

Czy Klaus Schwab rozwiąże problemy Paula Gauguin?

15 maja 2023

Gauguin jako wybitny artysta był przypadkiem szczególnym, jednak zjawisko jakie prezentował poprzez swój wyjazd z Europy na Tahiti wraz z całkowitą zmianą sposobu życia (przedtem był maklerem, miał żonę i dzieci, które porzucił) miało szerszy zasięg oraz głębsze i liczniejsze niż tylko artystyczne czy jednostkowe przyczyny, także dlatego warte jest uwagi w dobie ogromnych zmian cywilizacyjnych jakie mają miejsce obecnie.



Europejczycy zaczęli się stykać z bardziej pierwotnymi, czy „mniej rozwiniętymi” sposobami życia od czasu wielkich odkryć geograficznych. Było swoistym paradoksem, że mieszkańcy Starego Kontynentu wraz z rozwojem techniki żeglugi mogli podróżować coraz dalej i jednocześnie poznawać ludy coraz bardziej technicznie zacofane. Przedtem jedyną realnie znaną alternatywą były kraje Islamu, po drodze do nich Krzyżowcy zahaczali jeszcze o Bizancjum, z rzadka docierały wieści o innym świecie na Dalekim Wschodzie. Różnice acz istotne nie były jednak tak duże, by pozwolić na spojrzenie na cywilizację jako taką, z takim dystansem jak stało się to z chwilą

odkrycia terytoriów zamorskich. O krajach muzułmańskich, o Bizancjum, o Indiach czy Chinach nie można było powiedzieć, że to byli dzicy, tym bardziej niewinni i szlachetni, a przede wszystkim bezbronni.

Tęsknota i moda na „szlachetnego dzikusa” zaczęła być bardziej popularna w XVIII wieku. Wtedy pierwsze okręty europejskie dotarły do „wysp szczęśliwych” na południowo-zachodnim Pacyfiku. Najbardziej spektakularnym przykładem uwiedzenia przez raj jaki tam odnaleziono był przypadek okrętu Bounty i buntu części załogi. Bunt na „Bounty” inspirował wielkich reżyserów i aktorów – istnieją co najmniej trzy imponujące ekranizacje tej historii i jest chyba jednym z najbardziej spektakularnych wyzwań rzuconych zachodniej cywilizacji, głosem odmowy postępowania po tej drodze rozwoju, jaka właśnie rysowała się w wchodzącej na drogę rewolucji przemysłowej monarchii brytyjskiej.

Za czasów mojej młodości „uciekało się” z PRL na Zachód, marynarze z „Bounty” „uciekli” z Zachodu w „dzicz”. Co skusiło przywódcę buntowników Fletchera Christiana i jego towarzyszy do tak desperackiego kroku, za który groziła szubienica? Tym co rzuca się w oczy jako jeden z najważniejszych motywów była możliwość zaspokojenia potrzeb seksualnych, posiadania dzieci i założenia rodzin, cokolwiek przez to ostatnie rozumiemy. Status marynarzy na okrętach Jego Królewskiej Mości w tamtych czasach był zbliżony do sytuacji niewolnika bez większych szans na przyszłość inną niż śmierć z chorób lub ran na okręcie, a jedynymi kobietami z jakimi miał do czynienia, były portowe prostytutki. Jedzenie na okrętach stanowiły głównie spleśniałe suchary, dyscyplina utrzymywana była przy pomocy chłosty i innych kar fizycznych.

Tahiti ze swoim łagodnie ciepłym klimatem, łatwym zaspokojeniem głodu, bujną roślinnością i pełnym ryb oceanem już poprzez to stanowiła kontrast nie tylko wobec warunków panujących na okręcie, ale także w cuchnących brytyjskich miastach XVIII i XIX wieku. Łatwość nawiązywania relacji z

miejscowymi kobietami, których podejście do seksu różniło się diametralnie od tego jaki panował w wchodzącej w wiek mieszczańskiego purytanizmu Wielkiej Brytanii była dodatkowym atutem. Denis Diderot w swojej książce właśnie zwyczajom w sferze seksualnej przypisuje największą pozytywną różnicę na rzecz Polinezji w porównaniu do krajów ówczesnego Zachodu. Posłuchajmy: „Skoro tedy dziewczyna zajdzie w ciążę, a okaże się, że ojciec dziecka jest to młody człowiek, piękny, dobrze zbudowany, dzielny, inteligentny i pracowity, nadzieja iż dziecko odziedziczy jego cnoty, budzi nową radość. Wstyd przynosi dziewczynie jedynie zły wybór (...). Patrz na mnie: jak ci się wydaję? Jest tutaj dziesięć tysięcy mężczyzn bardziej rośłych, silnych, ale ani jednego dzielniejszego ode mnie; toteż matki polecają mnie często swoim córkom”.

Mamy tu więc do czynienia z przejawem nie tylko radykalnego braku pruderii, ale i podejścia uwzględniającego zasady naturalnej eugeniki. Nie traktowano natomiast poważnie problemu przeludnienia, które na wyspach Pacyfiku regulowane było wojnami, kończonymi rzeziami i zjedzeniem nadmiaru konkurentów, przedtem niektórych tuczono w bambusowych kłatkach.

Buntownicy z „Bounty” chcąc schronić się przed gniewem brytyjskiej admiralicji, co w tamtych czasach pomimo braku satelitów i elektroniki było niemal tak samo trudne jak dzisiaj ujście zemsty USA przez E. Snowdena czy J Assange’a, szukali dla siebie odpowiednio ukrytego raj. Owocem tych poszukiwań było lądowanie na zagubionej wśród bezmiarów Pacyfiku wyspie Pitcairn. Na „Bounty” było wtedy 9 Europejczyków, 6 Polinezyjczyków i 12 miejscowych kobiet (vahine). W krótkim czasie na wyspie doszło do wzajemnej rzezi, której głównym motywem był niedostatek pań (te które znalazły się na Bounty były de facto porwane), ważny okazał się także podział rasowy, biali usiłowali z Polinezyjczyków uczynić kogoś w rodzaju chłopów pańszczyźnianych, a przede wszystkim ograniczyli liczbę kobiet jakie im przydzielono.

W początkowej fazie każdy biały miał swoją vahine podczas gdy sześciu Polinezyjczyków musiało zadowolić się trzema, kiedy zmarła jedna z kobiet białego kowala (jego umiejętności zapewniały mu silną pozycję w grupie) i postanowiono zrekompensować mu ten brak zabierając jeszcze jedną vahine Polinezyjczykom, wtedy rozpoczęła się bezlitosna walka. W jej wyniku, przy dużym udziale vahine, które w kluczowym momencie zamordowały (otruły?) kilku swoich rodaków, przy życiu pozostało 4 białych i 9 vahine, którymi dzielono się solidarnie. Później usunięto z tego świata jeszcze jednego z białych, który popadł w alkoholizm i stosował coś co dzisiaj nazywamy przemocą domową, potem dwóch zabiło trzeciego, a jeden z ocalałych zmarł. Kiedy 18 lat potem, w roku 1808, amerykański statek łowców fok zawitał na wyspę, przy życiu pozostał więc już tylko jeden z buntowników – John Adams, jego harem i spora gromadka dzieci. Najważniejsza osada na Pitcairn nazywa się dzisiaj Adamstown, a on sam żył jeszcze długo i szczęśliwie (zmarł w 1828 r.), gdyż admiralicja w czasie wojen napoleońskich miała już na głowie inne sprawy. Wśród kolejnych pokoleń spokrewnionych ze sobą mieszkańców wyspy miał status kogoś w rodzaju proroka, którego przykazaniem było: „Mieszkańcy Pitcairn powinni żyć w małżeństwie, ale w tak nielicznym społeczeństwie możliwości zdobycia dla siebie żony mogą być niekiedy ograniczone, dlatego też nie wolno mężczyzny ani kobiety, którzy szukają dla siebie powiązań pozamałżeńskich potępiać moralnie”. Idylla skończyła się w roku 1886 r. gdy na wyspę przybył misjonarz sekty adwentystów i w krótkim czasie „nawrócił” mieszkańców.

Zjawisku porzucania zachodniej cywilizacji i ucieczki do bardziej prostego sposobu życia, którego przypadek ilustruje historia buntu na Bounty poświęcona jest praca Tomasza Sikorskiego „Prekursorzy zielonego anarchizmu. La Belle Epoque”. Autor ukazuje w niej dzieje popularnego na przełomie XIX i XX wieku trendu zakładania wiejskich, w założeniu samowystarczalnych komun przez anarchizujących protoekologów tamtej epoki. Ich dzieje nie były aż tak dramatyczne jak

załogi „Bounty”, ale z reguły po kilku latach kończyły się porażką. Głównym powodem rozpadu wspólnot czy jak kto woli komun były konflikty na tle relacji damsko-męskich (często hołdowano w nich zasadom wolnej miłości) i pieniądze, choć wiele z nich zasilanych było z zewnątrz przez ekscentrycznych milionerów lub odnoszących sukcesy artystów czy intelektualistów.

To także w tym czasie gdy modne były wiejskie komuny Gauguin wyemigrował na Tahiti. Pogłębioną psychologiczną analizę postaci malarza i głębokich motywów jego postępowania dał w swojej opartej na jego biografii powieści „Księżyc i miedziak” słynny angielski pisarz Somerset Maugham. Inaczej niż marynarze z „Bounty” Gauguin nie szukał na Tahiti łatwego i niezobowiązującego seksu, a przynajmniej nie tylko jego. Zdaniem Maughama jednym z ważnych powodów jego decyzji był cały kształt relacji damsko – męskich w ówczesnej mieszczańskiej Europie. W powieści alter ego Gauguina o nazwisku Strickland rzucił nie tylko żonę i dzieci, ale także kochankę, która przedtem porzuciła dla niego dobroczyńcę malarza i w następstwie odejścia Stricklanda popełniła samobójstwo. Pisarz wkłada w usta malarza następujące słowa:

„Kiedy kobieta cię kocha, nie będzie szczęśliwa aż nie zdobędzie duszy ukochanego. Ponieważ jest słaba, pożera ją żądza panowania. Nie zadowoli się niczym innym. Jej ciasny umysł broni się przed abstrakcją, której nie jest zdolna pojąć. Pochłonięta sprawami materialnymi jest zazdrosna o idee. Dusza mężczyzny błądzi w najbardziej wzniosłych dziedzinach wszechświata, a ona usiłuje ją uwięzić w kręgu spraw objętych budżetem domowym. Przypomina Pan sobie moją żonę? Widziałem jak Blanche zaczyna powoli próbować wszystkich jej sztuczek. Z nieskończoną cierpliwością zastawiała sidła i przygotowywała się do omotania mnie. Chciała mnie ściągnąć do swego poziomu. Właściwie nie obchodziłem jej. Pragnęła tylko abym należał do niej. Była gotowa zrobić dla mnie wszystko za wyjątkiem jednej rzeczy, której od niej chciałem: żeby mi dała

spokój”.

Natomiast narrator powieści pod którego postacią można domyślać się samego Maughama pisał: „Pociąg płciowy zajmował wśród zainteresowań życiowych Stricklanda niewiele miejsca. Był czymś nieważnym. Przeszkadzał. Dusza jego wyrwała się w inne rejony. Miał dziki temperament i czasami pożądanie opanowywało jego ciało z taką siłą, że rzucał się w orgię zmysłowości, nienawidził jednak instynktów, które wytrącały go z równowagi. (...) Moim zdaniem sztuka jest przejawem instynktu seksualnego. To jest to samo uczucie, które budzi się w ludzkim sercu na widok pięknej kobiety, Zatoki Neapolitańskiej w świetle księżyca czy Tycjanowskiego złożenia do grobu (...) Nawet dla mnie samego dziwnym się wydaje, że mogę uważać go za wielkiego idealistę, ukazując go jednocześnie jako człowieka okrutnego, egoistycznego, brutalnego i zmysłowego. Tym niemniej fakty pozostają faktami”. Na Tahiti Strickland znalazł rozwiązanie swoich problemów w postaci taniego życia – taki rodzaj dzisiejszego dochodu gwarantowanego i miejscowej vahine, która zajmowała się przyrządzaniem posiłków, domem, a przede wszystkim spędzała większość czasu w towarzystwie rodzonych co roku dzieci i licznej rodziny. Kiedy zachorował, opiekowała się nim w sposób heroiczny aż do śmierci.

Podobnie acz szerzej ujmował ten problem A. Schopenhauer rozszerzając jednak przyczynę niechęci do towarzystwa na wszelkie jak pisał rozkosze wrażliwości, które: „polegają na oglądaniu myśleniu, odczuwaniu, uprawianiu poezji, malarstwa i rzeźby, muzyki, nauki, na czytaniu, medytowaniu, robieniu wynalazków, filozofowaniu itd.”. Sam ciężko pobił obcą kobietę, której głośne gderanie zakłóciło mu myślenie, w następstwie czego musiał do końca życia ofiary swego gniewu wypłacać jej rentę, a jej śmierć skwitował sentencją: „nikogo nie zasmuciła”. Dzisiaj większość intelektualistów we wstępie do swoich dzieł umieszcza niczym przeniesioną na grunt domowy deklarację lojalności w czasach socjalizmu zapewnienie o tym, że autor jest wdzięczny swojej żonie za to, że łaskawie z nim

wytrzymała kiedy myślał, pisał, nie bawił się, był osobno.

Nie jest jasne jaki udział w takim stopniu oddania polinezyjskiej vahine Stricklandowi miało indywidualne uczucie, miejscowe wychowanie kobiet czy fakt, że Strickland pomimo jego osobistego ubóstwa należał do rasy postrzeganej w Polinezji jako rasa wyższa i pożądana w procesie rozmnażania, zgodnie z podejściem jakie zaprezentował we wspomnianym fragmencie bohater dialogu D. Diderot. Czy nie był kimś w rodzaju dzisiejszych zachodnich mężczyzn szukających szczęścia w miłości w krajach Dalekiego Wschodu, a fakt, że był artystą mogącym tworzyć niezależnie od miejsca zamieszkania tylko mu to ułatwiał?

Jak bardzo specyficzne, zależne od kultury i nienaturalne z męskiego punktu widzenia są relacje męsko-damskie w zachodniej cywilizacji przemysłowej zdałem sobie kiedyś sprawę w czasie pobytu w Brukseli kiedy w mieszanej, głośno dowcipkującej, wesołkowatej międzynarodowej grupie szukaliśmy kawiarni i jakoś przez przypadek wstąpiliśmy do lokalu arabskiego. Panowała tam cisza, nie było kobiet, mężczyźni w różnym wieku rozmawiali cicho, grali w gry, coś popijali lub w zadumie palili. Obrzucili naszą grupkę spojrzeniem, pod którym szybko się wycofaliśmy. Nie było w nim jakiegóś jawnej wrogości, raczej delikatne lekceważenie z ledwie wyczuwalnym, ale wyraźnym odcieniem politowania. Cofnęliśmy się szybko by zgodnie z wymogami naszej cywilizacji w jej obecnym stadium znaleźć miejsce pełne hałasu, migających świateł i jałowych flirtów. O kuszącej męczyzn atrakcyjności muzułmańskich relacji małżeńskich pisze także w swoich powieściach (dobrym przykładem jest „Uległość”) jeden z najbystrzejszych kronikarzy upadku Zachodu Michel Houellebecq.

Z kolei Janusz Korwin-Mikke stwierdził w jednej z wypowiedzi, że to właśnie wyjątkowo surowe czy po prostu nużące i sprzeczne z męską naturą reguły relacji męsko-damskich sprawiły, że Europejczycy podbili świat. Wyjazd na jego przysłowiowy drugi koniec byłby więc także ucieczką nie tylko

przed monogamią, purytańskimi regułami, ale także jak w wypadku Gauguina przed modelem tak zwanym partnerskim, romantycznym, przed ustawicznym „chodzeniem i przebywaniem parami” widocznym na deptakach i w kawiarniach europejskich miast pełnych rodzin czy jedynie związków „nuklearnych”. Dodać by można, że w takim ujęciu dramaty jakie powodował ten obyczajowy przymus (w języku Freuda kultura jako źródło cierpienia) zaowocowały nie tylko podbojem świata, ale i wspaniałą literaturą, ba, być może sporą częścią wszelkiej wielkiej twórczości. Nasuwa się w tym kontekście pytanie czy Gauguin urodzony na Tahiti zostałby w ogóle malarzem, czy doceniłby otaczające go piękno będąc w nim zanurzony od urodzenia?

Ta zależność między cierpieniem, trudem, a twórczością jest także jednym z głównych tematów antyutopii przedstawionej w powieści „Nowy wspaniały świat” Aldousa Huxleya.

Jeden z jej bohaterów – odrzucony przez żyjące w rezerwacie plemię i z tego powodu osamotniony Dziki zachwyił się w nim przypadkowo znalezionym tomem dzieł Szekspira, w Nowym wspaniałym świecie były one surowo zakazane, rodziły się bowiem z cierpienia, tworzone były w bólu, „rozwarunkowywały” i wywoływały niepokój u „wybutlowanych” i prawidłowo warunkowanych w ramach kast do których były przeznaczone alf, bet, gamm i innych klas nowego, lepszego społeczeństwa, w którym wszyscy zawsze byli szczęśliwi. Relacje męsko-damskie są w Nowym wspaniałym świecie traktowane bardzo podobnie do ich opisu jaki umieścił w swojej powiastce D. Diderot. Różnica polega głównie na tym, że są odseparowane od procesu rozmnażania. Jednak tabu istnieją, są tylko odwrócone. Buntownicy uciekają w odwrotną stronę, w ograniczenia, w seksualną wstydliwość, cierpienie, w trudy, wyrzeczenia i samotność (ta jest podejrzana czy wręcz zakazana). Ich bunt wynika z niedoróbek technicznych w procesie wybutlowywania, z nie dość doskonałego warunkowania.

Szczęście rozumiane jako stały brak jakichkolwiek przeszkód w

zaspokajaniu potrzeb, a nawet chwilowych zachcianek, w braku konieczności pokonywania trudności czy rozwiązywania problemów stało w opinii władców huxleyowskiej antyutopii w zasadniczej opozycji do prawdy i piękna. Osiągnano je przy pomocy czegoś co nazwać można fizjologizacją życia, dawkowaniem somy i warunkowaniem poprzez nieustanne powtarzanie prostych sloganów przypominających znane nam wezwania do szczepienia czy potępienia ruskich onuc. Natomiast najwyższymi wartościami planety były: wspólność, identyczność, stabilność.

Pandemia, wokizm, klimatyzm, wojna znakomicie wpisują się w ten system wartości. Przez dwa lata trzeba było zachowywać się głupio i śmiesznie aby „chronić innych”, trzeba być identycznym by nikt nie poczuł się urażony i wreszcie trzeba „chronić klimat” by był stabilny niczym dobrze zarządzana oranżeria. Symptomatyczne jest w tym kontekście angielskie słowo sustainability, a dokładnie sustainable development, fatalnie przetłumaczone na polski jako „zrównoważony rozwój”. Otóż sustainable development z żadnym rozwojem nie ma nic wspólnego, sustain znaczy podtrzymywać obecny stan, być może na wieczność. Ten termin oznacza więc bardziej model przypominający perpetuum mobile, kołowrotek dla szczura, obieg zamknięty, który ma zaprzeczyć prawom kosmosu, przyrody i entropii, choć jest w założeniu i w deklaracjach podobny do relacji z przyrodą w tradycyjnych wiejskich czy nawet zbieracko-myśliwskich społecznościach.

Czy możemy od cywilizacji podporządkowanej „zrównoważonemu rozwojowi” jak sugeruje A. Danek i jak uczynił to P. Gauguin 130 lat temu uciec? Zaszyć się w tropikalnej dziczy lub na Podlasiu? Takiej drogi próbował w powieści Huxleya Dziki oraz będący błędami systemu dwaj inni bohaterowie, w naszym świecie ich odpowiednikiem jest Teodor Kaczyński autor słynnego „Manifestu Unabombera”. Jednak kiedy nieopodal jego chaty w Montanie zjawili się drwale, wtedy Kaczyński rozpoczął coś co Huxley przedstawił jako strzelanie z łuku do helikopterów. W obu wypadkach nic to nie dało, a dla autorów skończyło się

tragicznie.

Dwaj pozostali nieprzystosowani bohaterowie powieści Huxleya zostali wysłani na wyspy – do wyboru były Falklandy, Islandia, Samoa stanowiące swego rodzaju rezerwaty, gdzie pod ścisłą kontrolą umieszczano osobników, u których miał miejsce błąd w warunkowaniu lub jakaś niedoróbka w procesie wybutlowywania.

Teodor Kaczyński za głównego winowajcę i pozeracza wartości, które cenimy uważał technologię. To właśnie uzyskana dzięki technologii łatwizna zaspokajania podstawowych potrzeb byłaby źródłem szukającej innych dróg wyładowania cywilizacyjnej, lewackiej autoagresji. Z drugiej strony złożoność technologicznego świata niejako sama z siebie wymusza coraz większą ilość przepisów i regulacji ograniczających wolność. Przypadek Amiszów, którzy w ramach swojej doktryny dostrzegli, że technologia ma wpływ na fundamenty społeczności i jako jedni z nielicznych trwają w skutecznym oporze wobec cywilizacji przemysłowej potwierdza tę diagnozę i nie ma sensu na złość Marksowi twierdzić, że jest inaczej. W tym kontekście nie mają moim zdaniem racji ci, którzy lekceważą wpływ technologii na obyczaje i inne dziedziny życia, stojąc na stanowisku, że wystarczy i da się zachowywać tradycyjne wartości, a wszystko inne samo się ułoży. Taka wiara stawia ich na przegranej, bo fałszywej pozycji w walce z wizją świata jaką symbolizują Klaus Schwab czy Juwał Noach Harari.

Technologia kształtuje świadomość. Ludzie żyjący w innym otoczeniu stają się inni. Oprócz technologii w tradycyjnym rozumieniu ogromny postęp poczyniła w ostatnim stuleciu psychologia społeczna, sztuka warunkowania ludzi, powiedzielibyśmy „technologia zarządzania zasobami ludzkimi”. Jawny terror jest potrzebny rządziej, wystarczy profesjonalnie wzbudzony strach, nienawiść, utrzymywana celowo ignorancja i odpowiednie warunkowanie. Walka pomiędzy ostatnimi istniejącymi mocarstwami przed nastaniem jednej globalnej władzy toczy się nie tylko o surowce czy terytoria, ale także o to „kto kogo zdestabilizuje”, stąd jedni i drudzy popierają

wolność lub wskazują hipokryzję, ale tylko w obozach swoich przeciwników. Sami u siebie wszyscy coraz bardziej ograniczają szeroko pojęte w liberalnym tego rozumieniu prawa i wolności na rzecz totalnej kontroli możliwej dzięki rozwojowi techniki..

Mustafa Mond rządzący huxleyowskim światem był dobrotliwy i nie stosował prawie w ogóle przemocy, jednak sceny gwałtu stosowanego wobec nie dość dobrze uwarunkowanych członków społeczeństwa jakie oglądaliśmy w czasie „pandemii”, jakie widzimy niemal codziennie we Francji czy wojna na Ukrainie pokazują, że władza posiada i nie zawaha się użyć takiego narzędzia i że za Mustafą Mondem kryje się także bardziej brutalna twarz orwellowskiego Wielkiego Brata.

Kaczyński w swoim manifeście prześliznął się tylko nad jednym z najważniejszych powodów rozwoju nowych technologii jakim jest walka i współzawodnictwo. Mustafa Mond w powieści Huxleya wskazuje na wojnę jako na okazję do zacieśnienia kontroli: „Niemniej jednak nieograniczone badania naukowe nadal były dozwolone. Nadal mówiło się o prawdzie i pięknie jak o dobru najwyższym. Aż do wojny dziesięcioletniej. Dopiero to kazało zmienić ton. Cóż po prawdzie, pięknie czy wiedzy, gdy wokoło pękają bomby bakteriologiczne? Wtedy to po raz pierwszy zaczęto naukę kontrolować: po wojnie dziesięcioletniej. Ludzie w owym czasie gotowi byli poddawać kontroli nawet swój apetyt. Wszystko w imię spokojnego życia. Od tamtego czasu kontrolujemy nieustannie. Oczywiście prawdzie nie wyszło to na zdrowie, ale szczęśliwości tak”.

Być może więc toczona obecnie wojna na Ukrainie jest takim odpowiednikiem „wojny dziesięcioletniej”, a po jej zakończeniu i ustanowieniu nowego porządku świata rozwój techniki przyhamuje, a władcom świata uda się połączyć przeciwieństwa uroków pierwotnego rajy na Tahiti i cywilizacji przemysłowej w zarządzaną przez Sztuczną Inteligencję cyfrową syntezę, i to ją nieświadomie niczym wyrok przeznaczenia z takim zapałem wdrażają Klaus Schwab i jego wyznawcy.

Tylko za jaką stanie się to cenę i czy na pewno będziemy wtedy szczęśliwi, tak jak wierzyły w to żyjące w nowym wspaniałym świecie alfy, bety, gammy i skretyniałe epsilony, a co tak celnie wykpił Aldous Huxley i czemu pomimo diabolicznemu śmiechu gorąco się przeciwstawiał? A może zamiast skupiać wysiłki na potępianiu pomysłów Harariego powinniśmy sami przedstawić i w miarę swoich możliwości wprowadzać w życie inną, lepszą utopię – syntezę?

Autorstwo: Olaf Swolkień

Ilustracja: Paula Gauguin (obraz „Dwie Thaitanki”)

Źródło: MyslPolska.info